NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 14. | Wąbrzeźno, dnia 31 marca 1928 r. | Rok 5

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 21, wiersz 1—9.

Onego czasu, gdy się przybliżali ku Jerozolimie i przyszli do Betfagi do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedzcie Mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedźcie, iż Pan ich potrzebuje: a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie. uczynili, jako im rozkazał Jezus i przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienie swoje, a Jego wsadzili na nię. A rzesza bardzo wielka, słała szaty swoje, na drodze: a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie: Hosanna na wysokościach.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus tak uroczyście, a zarazem tak pokornie odprawił wjazd do Jerozolimy?

1. Aby wedle woli Ojca niebieskiego być posłusznym i wypełnić proroctwo Zacharjasza proroka. Aby wypełniając ściśle toż proroctwo, żydom wyraźny dać dowód, że jest oczekiwanym przez nich „Synem Dawidowym", „Mesyaszem", „Królem żydów" i że chce, aby Go jako takiego uznano. 3. Sposób, w jaki odbył się ten wjazd uroczysty, wskazywał, że nie chce być uznanym jako „świecki książę", lecz jako Król Królestwa niebieskiego. Dlatego też nie wjeżdża na rumaku, lecz tak, jak w dawniejszych czasach Izraela czynili sędziowie i królewicze, na oślęciu, jako łagodny, pokorny i miłościwy król i książę pokoju.

Czemu lud wprowadził Pana Jezusa do Jerozolimy wśród okrzyków radości z palmami w ręku?

Dlatego, że 1. lud widział w Panu Jezusie obiecanego Mesyasza i króla i jako swemu królowi oddać Mu chciał hołd powinny. 2. Z natchnienia Bożego odgadywał lud, że Pan Jezus jest zwycięzcą księcia śmierci i założycielem Królestwa niebieskiego na ziemi.

Czemu się święci palmy i odbywa procesję?

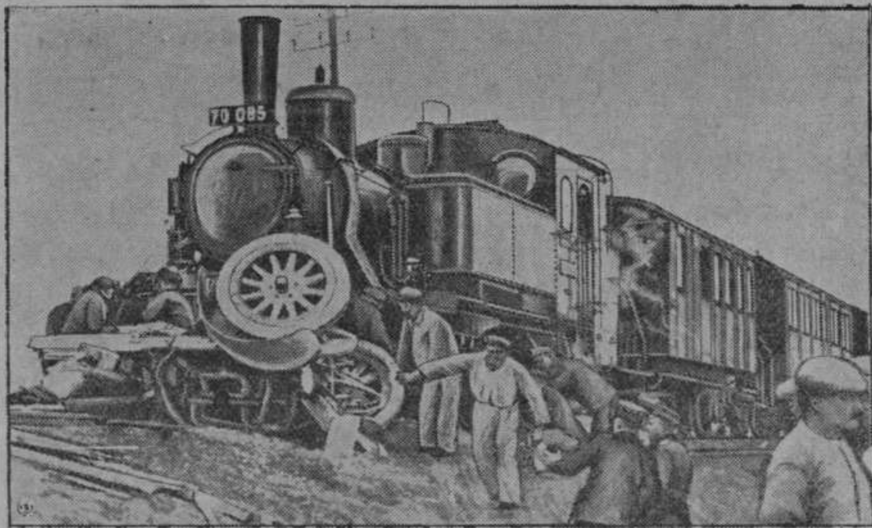
1. Aby w myśl odmawianych przez Kościół modlitw dzierżący w ręku te palmy uzyskali obronę ciała i duszy. 2. Aby mieszkańcy miejsc, w których te palmy zatknięto, wolni byli od wszystkich przeciwności. 3. Aby dzierżący te palmy wskutek modłów Kościoła osiągnęli siłę ozdobienia swej duszy dobremi uczynkami i tym sposobem wychodzili na spotkanie Chrystusa Pana. 4. Abyśmy za przyczyną Chrystusa, którego członkami jesteśmy, odnieśli zwycięstwo nad królestwem ciemności i śmierci i abyśmy się stali uczestnikami Jego zmartwychwstania i tryumfalnego wstąpienia do nieba. O palmowych gałązkach pisze Augustyn święty: „Są one odznaką zwycięstwa, gdyż Pan pokonał śmierć Swą śmiercią i znamieniem Krzyża odniósł zwycięstwo nad czartem, księciem śmierci." Dlatego też wyprzedza procesję znamię Krzyża i rozlega się odgłos pieni pochwalnych. Gdy pochód staje przed bramą kościelną, kapłan kołace krzyżem w drzwi zamknięte, aby przez to oznaczyć, że grzech Adamowy zamknął przed nami wrota niebieskie i że dopiero Krzyż i zwycięstwo Jezusa nad śmiercią otworzyło Kościół i bramy wiekuistego raju dla ludzi miłujących Boga.

Jak należy brać udział w uroczystej procesji palmowej?

1. Wyobrażać sobie, że z pobożnym ludem jerozolimskim wychodzisz na spotkanie Pana Jezusa i że witasz w rzeczywistości Zbawiciela, przyczem możesz mówić słowa: Hosanna synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach. 2. Proś serdecznie Pana Jezusa o łaskę, aby zazieleniały w twej duszy palmy dobrych uczynków i ułatwiły ci zwycięstwo nad światem, czartem i pokusami ciała, byś się stał godnym wstępu do niebieskiej Jerozolimy.

* *

*



Auto zmiażdżone przez parowóz. Pod Wemding w Bawarji przejechała mała kolejka samochód, przyczem dwie osoby poniosły śmierć. Na obrazku naszym widzimy miejsce wypadku.

Solidarność u zwierząt

Poniżej podajemy garść opisów, które dowodzą, iż między zwierzętami istnieje duża solidarność, jak również, że pewne zwierzęta posiadają dużą inteligencję:

Rakarz Buehler w Aschi, wykarmiał zwykle po kilka psów, z któremi atoli bez litości się obchodził. Jadąc w roku 1870 z Thun do domu, rozgniewał się na małego pieska i począł go niemiłosiernie katowsć. Oburzony tem towarzysz udręczonego, wielki pies, rzucił się na Buehlera z całą zajadłością i pomimo jego i żony jego rozpaczliwej obrony, pokaleczył go strasznie. Rakarz w kilka dni później zmarł.

W Hamburgu schwytał oprawca pieska i pakował go do wózka, gdy wtem nagle przyjaciel schwytanego, potężny, czarny kocur, rzucił się z całą forsą na oprawcę i tak go poczęstował pazurami, iż tenże porzucił pieska i uciekł czemprędzej z placu boju..

Leśniczy hr. Schlitza, w jesieni strzelił do borsuka, który tylko co wylazł ze swej nory. Borsuk zaskomlał rozpaczliwie, lecz zanim zdołał zbliżyć się do niego myśliwy, wybiegł z legowiska drugi borsuk, pochwycił rannego i wciągnął za sobą do głębiny.

Chłopak złapał w Paryżu jaskółkę, przywiązał ją sznureczkiem za nóżkę i trzymał w ten sposób na dachu. Na przeraźliwy lament pojmanej, zleciało się tysiące jaskółek, które, fruwając i krążąc około więźnia, osłaniały go swemi skrzydełkami. Niebawem wyjaśniło się, co było powodem tych niezwykłych ruchów gromadki ptasząt. Oto pod osłoną skrzydełek, przedziobały one swemi drobnemi dzióbkami sznurek i uwolniły przyjaciółkę, która pomknęła uszczęśliwiona w przestworze.

Kirkman, słynny myśliwy Natalu, postrzelił bawoła. Zwierzę zwykle ciche i nieme, wydało żałosny ryk, a na to hasło pospieszyła gromada bawołów ku obronie rannego i zaatakowała Kirkmana. Szczęściem, w pobliżu strzelca znajdowała się grupka drzew o zwisających, niskich konarach — rzucił więc swoją strzelbę i wydrapał się szybko na górę. — Bezradne bawoły powlokły się w dalszą drogę.

Wood opowiada o pewnym przechodniu, który, ujrzawszy na ścieżce siedzące łasice, rzucił kamieniem i trafił śmiertelnie jedno z tych zwierząt. W lot wydało drugie niezwykły, ostry głos, rzuciło się na atakującego, wydrapało szybko po nogach i usiłowało wgryźć mu się pod szyję. Na hasło rozsrożonej łasicy, odezwały się tym samym głosem ukryte w pobliżu koleżanki i pospieszyły jej w sukurs. Napadnięty przechodzeń począł rzucać kamienie w swej obronie — musiał atoli zaniechać tego środka, aby mieć wolne ręce do walki z wiszącem mu u szyi zwierzątkiem. Tylko grubemu odzieniu i ciepłej chustce zawdzięczał, iż skończyło się na ranach, które odniósł od łasic. — Odtąd zaklinał się na wszystkie świętości, iż nigdy więcej nie będzie zaczepiał łasic.

Schwytany przez Pallisera mały, szary niedźwiedź, przywieziony do Europy, zawarł przyjaźń z młodą antylopą i bronił jej od wszelkich nieprzyjaciół. Gdy prowadzono oba zwierzęta ulicą, rzucił się na antylopę potężny buldog i pomimo krzyku i pałek przewodników, usiłował ją formalnie rozedrzeć. W jednej chwili zerwał się niedźwiedź ze smyczy, pochwycił za kark buldoga i rozpoczął z nim zaciętą walkę. — Zrazu nie robił niedźwiedź użytku ze swych kłów i pazurów, lecz ograniczył się na schwytaniu psa w ramiona i rzucaniu nim o ziemię, gdy atoli buldog, nie wiedząc z kim ma do czynienia, ukąsił przeciwnika, wpadł ten ostatni w taką pasję, iż omal nie pogruchotał psu kości. Zanim niedźwiedź zdołał użyć swych zębów, udało się buldogowi szczęśliwie wydostać się z jego uścisków i umknął, co mu sił starczyło z pobojowiską.

Ta garść przykładów mówi nam jasno o solidarności i oznakach dużej litości u zwierząt.

Złote myśli

Oszczędność i praca narody wzbogaca.

*

Czasami są tacy, którzy udawają skromnych, chociaż skromnymi wcale nie są...

Pogadanki z dziedziny radja.

Na czem oparte jest działanie radja?

(Ciąg dalszy).

Zapoznaliśmy się już pobieżnie z urządzeniem zewnętrznem stacji nadawczej i wyjaśniliśmy pokrótce zjawisko rozchodzenia się fal elektromagnetycznych w środowisku zwanem eterem. Gdybyśmy się chcieli bliżej zapoznać z przyrządami umożliwiającemi „nadawanie" i zajrzeli w tym celu do wnętrza stacji nadawczęj, to stanęlibyśmy z pewnością bezradni, przed wielką ilością przyrządów o dziwnym wyglądzie i trudno zrozumiałem przeznaczeniu. Niejeden napewno machnąłby ręką i zrezygnował z dalszego zagłębiania się w tajniki radja. Celem naszym jest zaoszczędzić czytelnikom niepotrzebnych rozczarowań w tym względzie, postaramy się uchylić rąbek tajemnicy bez szczegółowego zagłębiania się w urządzeniu stacji. Jak wiadomo, prąd elektryczny, służący do oświetlania, wytwarzany jest w elektrowniach, przyczem większość elektrowni wytwarza prąd zmienny, a mianowicie taki, który zmienia swój kierunek 100 razy na sekundę. Prąd ten wytwarzany jest w specjalnych maszynach zwanych prądnicami.

W stacjach nadawczych starszego typu — ustawione były podobne prądnice, lecz wytwarzały one prąd o znacznie większej ilości zmian kierunku na sekundę. W nowszych urządzeniach nadawczych zastąpiono maszyny tak zw. lampami nadawczemi, mającemi zresztą to samo przeznaczenie co i prądnica, a więc wytwarzanie prądu zmiennego o dużej ilości zmian na sekundę. Tak np. na stacji nadawczej w Warszawie, została zainstalowana lampa nadawcza o wielkiej mocy (wykonana przez fabrykę Philipsa). Lampa nadawcza wprawia prąd elektryczny w drgania o pożądanej częstotliwości. Jeżeli charakter drgań nie będzie ulegał zmianie, to i fale wypromieniowane przez antenę, będą posiadały kształt niezmienny. Podążamy w ślad za falami. Jak już wiadomo opuszczają one natychmiast po przyjściu na świat antenę z szybkością 300.000 klm. na sekundę. Nie bacząc na szybkość jej lotu, fala nie ucieknie, czyhają na nią bowiem łakomi na fale radjoamatorzy i chwytają ją w zastawione przez się sieci zwane antenami. Fala ma tę własność, że napotkawszy przedmiot metalowy (np. drut) wzbudza w nim drgania elektryczne. Fale wzbudzają więc w antenie drgania lub prądy szybko zmienne, które możemy wykorzystać do naszych celów. Innych sieci używa się jednak na grubszą zwierzynę — jakiemi są dłuższe fale, a innych do chwytania drobiu, czyli krótszych fal. Nie sądźmy jednak, że chwytanie każdej fali wymaga anteny o innych wymiarach, na szczęście tak nie jest. Radjotechnika nauczyła nas przystosowywać antenę do fali przez umieszczenie w doprowadzeniu do anteny (wewnątrz odbiornika) odpowiedniej cewki i kondensatora. Cewka składa się z pewnej ilości zwojów drutu, a kondensator z dwóch kompletów płyt metalowych, odstęp pomiędzy płytami jest zmienny i może być nastawiony stosownie do potrzeby.

Przez celowe dobranie wielkości cewki i odpowiednie nastawienie kondensatora „dostrajamy" antenę do danej długości fali. Dzięki takiemu dostrojeniu, antena nabiera zdolności wychwytywania z pośród wielu fal wysyłanych przez różne stacje nadawcze fali o takiej długości, na jaką została nastrojona. Im dłuższa jest fala, do której pragniemy się dostroić, tem większa musi być ilość zwojów cewki lub tem większe zbliżenie płytek kondensatorą. Łączność ze stacją nadawczą jest więc nawiązana. Widzieliśmy, że drgania elektryczne wywołane w antenie przez przyrządy stacji nadawczej, wywołują powstawanie fal elektromagnetycznych rozprzestrzeniających się z olbrzymią szybkością we wszystkich kierunkach. Fale te docierają do anten odbiorczych i wzbudzają w nich prądy szybkozmienne. Z pośród wielkich ilości fal, wysyłanych przez różne stacje nadawcze, możemy wybrać sobie fale, o żądanej długości przez dostrojenie anteny zapomocą kondensatora lub cewki.

Wróćmy jeszcze do stacji nadawczej i zajrzyjmy na chwilkę do pomieszczenia, zwanego studjem. Studjo jest to zwykły pokój, dość obszerny, wyłożony dywanami, zawieszony miękkiemi tkaninami i będący miejscem nadawania audycji radjowej. Całe umeblowanie składa się przeważnie z kilku krzeseł, pulpitów dla muzyków, fortepianu i przedmiotu stanowiącego, bodaj najważniejszy sprzęt każdego studjo-mikrofonu. Mikrofon jest tem uchem, które chwyta każdy dźwięk rozlegający się w studjo i przekazuje go dalej do stacji nadawczej, celem wypromieniowania go w przestrzeń. Przypuśćmy, że stacja nadawcza jest w ruchu i wysyła fale o kształcie niezmiennym. Gdy rozlegnie się jakiś dźwięk przed mikrofonem, to specjalne urządzenie zostaje wprowadzone w drgania i wywołuje zmiany prądu przepływającego przez mikrofon, w takt chwytanego dźwięku.

Prąd ten idzie do dalszych przyrządów stacji nadawczej, które sprawiają, że drgania prądu w antenie stają się silniejsze lub słabsze w zależności od prądu przepływającego przez mikrofon. W ten sposób drgania odpowiadające dźwiękom chwytanym przez mikrofon zostają jak gdyby nałożone na pierwotnie niezmienne drgania prądu w antenie. Przekształcone drgania promieniują w przestrzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Figle i figielki.

Wierny przyjaciel stoi przy tobie, gdy cię otaczają chmury, a ćmy zawsze lecą do słońca.

*

Dawniej żony aresztowały mężów za grę w karty, a dziś dzieje się odwrotnie...

*

Stary kawaler gotów dowodzić, że dziewczęta wychodzą za mąż, gdy mogą, a wdowy, gdy chcą.

Skarb Watażki

18) POWIEŚĆ.

— Czy ja was poznałem? O jabym was poznał i za sto lat jeszcze. Ja was poznałem, choć krew mi oczy zaślepiła. Wyście mnie nie dali dobić jak psa, wyście mnie tu do tego monasteru przynieśli. Ale cóż, kiedy to nie taki monaster, jak nasz to inne mnichy jakieś, nie czerńcy, ta i człowiek nawet wyspowiadać się nierad przed nimi! O wy dobry pan, miłosierny pan, jasny rotmistrzu!

Watażka mu urwał, jakby dłuższa rozmowa odbierała mu siły. Fogelwander stał przy nim.

— Wy tu sami panie? — zapytał watażka po chwili milczenia.

— Sam.

— Jasny panie, Trokim wam coś ma powiedzieć, ale o tem cyt, przed nikim! Ale drzwi zamknąć trzeba!

Fogelwander usłuchał prośby i zasunął rygiel.

— Co mi masz powiedzieć, Trokim? — rzekł — mów śmiało, ja mam serce, ja także człowiek, nie zdradzę cię, a co będę mógł, to zrobię.

Trokim dobył sił wszelkich, dźwignął się i usiadł, potem począł macać pal ami swoją nędzną płótniankę, poszarpaną niemal w same gałgany i strzępy.

— Macie nóż, jasny panie? — zapytał.

Fogelwander wydobył nóż mały i podał mu go z ciekawem spojrzeniem.

— Dajcie mi wasz kapelusz, jasny rotmistrzu. Potrzymajcie go trochę, może nie pożałujecie tego.

Fogelwander zaciekawiony podsunął poduszkę watażce, aby mógł oprzeć głowę zranioną i podał swój kapelusz.

Watażka począł pruć cały rąbek swej płótnianki. Za pierwszem szarpnięciem noża błysnęło złoto. Był to dukat. Watażka rzucił go do kapelusza i pruł dalej. Dukat po dukacie spadał do kapelusza. Nareszcie Trokim przerwał robotę.

— Porachujcie — rzekł do oficera i opuścił głowę na poduszkę w znużeniu.

— Trzydzieści — rzekł Fogelwander.

— To wszystkie, więcej nie wziąłem ze sobą.

Chwilę Trokim odpoczywał, potem chwycił znowu nóż i pruć począł płótniankę w innem miejscu.

I to weźcie — rzekł, podając jakiś mały przedmiot oficerowi.

Fogelwander wziął go z rąk Trokima i poszedł do okna. Był to pierścień złoty, którego obrączka była pogięta i w jedną niemal masę zgnieciona. W zgniecionem złocie tkwił bardzo duży kamień, o ile Fogelwander mógł ocenić, brylant najczystszej wody.

— Co mam z tem zrobić? — zapytał.

— Dobry z was pan — odparł watażka — to dla was. To już wasze. Ale to mało, bardzo mało, to zadatek tylko drobny. Takiego złota ja mam dużo, ot tak dużo...

I hajdamak podniósł obie ręce, jak mógł najwyżej.

— A takich pierścieni i kamieni, a kraśniejszych jeszcze od tego, mnogo u mnie także, choć kwartą bierz. Ja was tak złotem obsypię, że ani jeden guzik z munduru nie będzie wyglądał z pod samych czerwieńców, ale wysłuchajcie Trokima.

Trokim wytchnął chwilę i począł mówić dalej:

— Gdzie komu dał Bóg szczęście, mnie dał pokaranie. Z innych kompańczyków, co ze mną razem chodzili, jeden panuje sobie na Wołoszczyźnie, w złocie opływa; drugi w Moskwie kupcem jest bogatym, kramy ma wielkie; trzeci na szlachcica wyszedł... a ja ot... gdziem się dostał... Ale gdybym ja był wolny, gród cały razem z zamkiembym kupił. Ja mam skarb wielki, wielki skarb. Skąd ja go wziąłem? Alboż wy nie wiecie?... Co tam bogactwa!... Aż człowiekowi w oczach świeci. Ha! były to czasy! Hulaliśmy po całej Ukrainie, po całem Podolu, wyprawiali się na Wołoszę, na Tatarów, a zewsząd juczno wracali! Siedem lat Bożych my tak wojowali sobie.

Chodziliśmy kupą w trzydziestu, to była nasza banda, w tej gromadzie było nas dwóch kompańczyków, ja i kozak Puk. Cośmy złowili, to szło częścią na podział, częścią na Puka. Bywało przy kupcu, co wracał z Bałty, tysiące czerwieńców my wzięli, na żydach kwartami pereł i karbowańców złupili; bywało Śmiła (miasto na Ukrainie) kopami czerwieńców się okupić musiała... wtedy Puk mołojcom po dukacie rzucił, po dwa, mnie jako starszyźnie pół kopy najwięcej, a resztę grzebał. Gdzie grzebał, to wiedział tylko on i ja, a trzeci Bóg... A teraz i Puk już pod ziemią. Na świecie ja jeden znam, gdzie skarb leży, bo watażka wiedział, żem wierny jak pies i z sobą mnie zawsze brał, gdy miał dorzucić co do skarbu, bo sam poradziłby nie mógł.

Ale po co ja mam wam opowiadać wszystkie nasze hajdamackie sprawy? Nie skończyłbym ani dziś, ani jutro, powiem tylko co wam o tym skarbie zagrzebanym wiedzieć potrzeba. Temu dwa lata dwaj szlachcice przyczepili się do nas Jeden Tomaszewski się zwał, drugi Kulikowski Przystali do nas, a Puk ich przyjął do kompanji. We trzydzieści koni napadliśmy za ich poradą na Latyczów i zabrali skarbową kasę całą, dwieście tysięcy bez mała.

Tak się dziwnie zdarzyło, że gdy nas ścigano, obaj szlachcice zgubę swoją znaleźli; jednego ubito, drugiego rannego wzięto. Trzeba było zniknąć na czas jakiś, bo był strach, że ranny wyśpiewa wszystko i nas zdradzi. Tak dotarliśmy do Wereżanki, do monasterku. Czerńcy z nami trzymali, jak z braćmi; byliśmy kilka dni, aż starszy czerniec woła mnie i Puka i mówi:

— Mam ja dla was coś tłustego, mołojcy!... Obłowicie się hojnie, jeno, aby i mnie z tego skąpo nie było.

Powiada nam, że od Kajmakana wielki grosz wiozą do baszy chocimskiego, cały wór czerwieńców, haracz hospodarski.

Tędy a tędy powiozą, jedzie przy kasie naczelnik turecki i kilku janczarów, co to dla was?

My na to, jak na lato, zasadzili się, wypadli, zabili naczelnika, skłuli kilku janczarów, reszta uciekła i skarb nasz.

(Ciąg dalszy nastąpi).